ŻMIĄCKIE BACIARY

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 1999

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/1999/15

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

ŻMIĄCKIE BACIARY

Jeśli o pojęciu „baciary” kojarzyć by się mogły negatywne odczucia, to jednak o dawnych żmiąckich baciarach chyba nie można powiedzieć nic złego. Działo się to dość dawno, ale dawno i prawda.
Przypomina się, jak to np. przy sobocie po robocie albo w niedzielę, kiedy było więcej czasu, szli chłopcy na baciarki, często wracając z nich nad ranem, ale nie była to noc spędzona na rozpuście. Szli z wieczora całą bandą tu, gdzie ładne dziewczyny.

Najpierw popatrzyć przez okno, czy np. Józia, Marysia czy Genia jeszcze nie śpi, czy może ładnie krząta po kuchni, czy się czesze i rozplata warkocze.
Żadnych zasłon na okna nie było (co akurat baciarom było na rękę); nie było, ale i nie były potrzebne, bo za oknem w domu nic złego się nie działo, nic nie było do ukrycia
To bez tych zasłon o wieczornej porze popatrzeć można było na harmonię i zgodność rodziny, u której owa panna dorastała. Ile było dla baciarów radości, jeżeli pannę udało się wywołać na ganek i przy blasku księżyca mówić komplementy, że to teraz przy jego blasku tak wygląda pięknie, bo księżyc ma magiczne działanie i twarzom dodaję uroku; często komplementy mówione były wierszem. I w taki to sposób naszym baciarom przeleciała nie jedna noc.
W dodatku, kiedy to „w cichy i pogodny wieczór majowy” (słowa piosenki) unosiła się cudna woń kwitnących sadów i wiśni, Żmiąca stawała się prawie rajem. Dzisiaj, w czasie kwitnienia, sady nie pachną, bo piękna woń nie potrafi się przebić przez trujący smród oprysków.
W górnej wsi była taka zgrana paczka chłopaków, jak szli przez wieś przeważnie z wieczora, tak pięknie śpiewali na „głosy”, że warto było wyjść z domu na pole, bo aż chciało się słuchać, wysokiego, białego, górskiego śpiewu.
Jakże dzisiaj jest inaczej: jak się słyszy jakiego śpiewaka idącego przez wieś chwiejącym się

krokiem, to zaraz chce się uciekać do chaty.

Kiedyś przepięknie chłodoki z „Padołu” grali na listkach; ani żaden flet nie potrafił oddać uroku tych melodii, jaki to można było wydobyć ze zwykłego listka, jeśli ktoś chciał i umiał go wydobyć

Był taki bardzo ważny kawaler Wincenty G. – kiedy szedł przez wieś, to już wszyscy wiedzieli, kto idzie; jego wspaniałym gwizdem zachwycali się wszyscy, bo tylko słowik potrafił dorównać skali jego tonów i jej wspaniałej koloraturze (był to żmiącki słowik, bez konkurencji w tej sztuce).

Śpiewali baciary znaną śpiewkę, że baciar nie orze, baciar nie sieje, a kajs się ten baciar na zimę podzieje.

Było kilku we wsi przednich mistrzów baciarów, filozofów, których to ta i ani oranie, ani sianie nie wiele obchodziło, ale na temat miłości też potrafili przegadać nie jedną noc.

Żmiąckie „baciary” to wspaniałe „tonecniki” (tancerze): jeśli była gdzie jaka muzyka, albo wesele, gdzie szli jako „słaza”, jeśli się dostało „pohulać” (tańczyć), to była wielka przyjemność, jeśli udało się złapać „przodek”, śpiewać, tańczyć i poderwać jaką druhnę, co na ogół im się udawało, ale jeśli się nie udało, bo były chłodoki „honorne”, to nieraz była i „bitka”, aż powstało powiedzenie, że żmiąckie chłodoki lubią kratki.

Taniec u nich istniał dla samego tańca, jak pojęcie sztuka dla sztuki; chodziło tu tylko o wir tańca, taktu i muzyki np. taniec „szalonej polki”, albo taniec „podwykrotko” był tak szalony w tempie, że nie wszyscy mu dawali radę, tylko Ciotka Małgorzata od Ustyrka, największa tanecznica i żmiąckie chłodoki dawali radę.

Mówili, że taki jeden tonecnik z górnej wsi Witek P. potrafił te wściekłe polki tak tańczyć, że gdyby mu położyć jajko na głowie, to chyba by nie spadło na ziemię w tym tańcu. Tańczyć, czyli „pohulać”, była to przyjemność dla samego tańca nie mająca zupełnie erotycznego zabarwienia. A jakaż to była rozkosz „hulać” z ukochaną „dziopą” (dziewczyną).

I tak analizując postępowanie dawnych baciarów, to szkoda i żal, że dzisiejsi chłopcy nie umią brać z nich przykładu, gdyż tak mało w nich romantyzmu.

Na to ich tylko stać, że dzisiejsze panny tak często biorą śluby w przyspieszonym tempie.

Ktoś powie: a co tam, zmieniły się zwyczaje, ale mimo wszystko, to co piękne i romantyczne i w dzisiejszych czasach godne jest naśladowania.

Pisze osoba będąca świadkiem owych zwyczajów w Żmiącej. N.N. (pisane w r. 1999)